Rok I. Lwów, środa 7. sierpnia 1907. Nr. 167.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Spotyka mnie na placu Bernardyńskim pewien znajomy i mówi:

— Panie redaktorze, to przecie wstyd i hańba dla naszego mieszczaństwa, że oni te socyalistyczne świstki tak pilnie czytają....

— A pan zkąd wiesz o tem?

— Trochę sam to zauważyłem, a dziś mimowoli dowodnie się o tem przekonałem. Wchodzę do jednego sklepu, a tam leży ta czerwona lwowska szmatka na sprzedaż. Pytam właściciela: cóż to u pana robi? przecie tu robotnik ani żaden międzynarodowy żydek niezagląda do pana, więc dla kogo pan to trzyma? A on mi nato: moi goście kupują i dopominają się tego. Regularnie bierze ją u mnie pan ten i pan ów — i poczyna mi wyliczać nazwisko po nazwisku, a wszystko ludzie, którzy pluć na taką ścierkę powinni. Czyż to się godzi, abyśmy ciężkiego wroga własną kieszenią wspierali i pomagali mu żyć? Ja rozumiem, że dziennikarze naszego obozu muszą to paskustwo brać do ręki, aby je zwalczać, aby wiedzieć, jakie są zamysły przeciwnika — rozumiem także, że menerzy stronnictwa z takiego brukowca informują się o tem, co się wśród socyalistów dzieje, ale ja zauważyłem, że tę cuchnącą bibułę biorą chciwie do ręki nasi ludzie, którzy są tylko pionkami na społecznej szachownicy, ludzie, którzy n. p. w walce wyborczej nie zabierają głosu, niedziałają, nieagitują, tylko są — że tak powiem — numerami kart wyborczych i niczem więcej!

— Pan wszystko rozumiesz — odrzekę mu na to — a jednego pan tylko nierozumiesz: że u nas niema pionków, niema prostych żołnierzy, tylko wszystko są wodzowie, wszystko są sami bardzo wielcy ludzie. Więc z tego tytułu zdaje im się, że mogą i powinni brać do ręki nieprzyjacielską bibułę. Wyrządzają oni tem wrogowi wielką przysługę, a sobie szkodę, i to podwójną: bo sami bezwiednie taką lekturą się deprawują, a także bibuła ta, porzucona w domu, dostaje się potem do rąk służby, a nawet do rąk ich własnych dzieci, i takie zatrute ziarno zapuszcza korzenie, pleni się i rozrasta tam, gdzie mamy właśnie sposobność i moc niedopuścić do czegoś podobnego. To jest jedna strona poruszonej przez pana kwestyi. A teraz zastanów się pan nad tem: jedna szmata przez drugą sadzi się na rewelacye w guście takich jak: romans Dominikanina, dzieci arcybiskupa, skandale seksualne w zakonie Salezyanów, ksiądz uwodzicielem nieletnich dziewcząt, płciowe wynaturzenia arystokraty i t. d. Cóż pan chcesz — aby nasz kołtun, gdy plakat z podobnym napisem zobaczy, nierozpalił się, nie rozgorzał ciekawością, co to było i jak to było? Takiej ofiary, takiego heroizmu niewymagaj pan od nich. Ogłoś pan najnowsze arcydzieło Sienkiewicza za dziesięć centów — a jeden i drugi powie sobie: kupię na niedzielę, albo na wakacye, albo pożyczę od Iksa — ale niech ujrzy czerwony plakat z napisem: tajemnica hotelu pod złotą rybą!... to będzie gnał do najbliższej trafiki, jak do jegermanówki po ciężkiem przejedzeniu się.

— Więc pan redaktor uważa ten temat za bezcelowy?

— Rozumie się. Szkoda kapki atramentu na to. Ale co innego panu powiem,

Tragedya przy telefonie.



inna rzecz zasługuje na surowe i publiczne napiętnowanie. Pamięta pan ten słynny choć głupi wiec w Strzelnicy contra Breiter? Ile się tam nagadano, ile nawygrażano temu opryszkowi i jego papierowej pałce. Cała plejada obywateli pierwszej klasy podpisała się na rezolucyi, potępiającej Breitera i jego szubieniczne sprawki. A teraz weź pan *Monitora* w rękę. Ci sami ludzie, którzy go wieszali na papierze, ci sami ludzie inserują się w *Monitorze* i własną kieszenią przyczyniają się do jego egzystencyi! To jest większy skandal — to jest bardzo gruby skandal, który na dwoje można sobie tłumaczyć: albo postępują w ten sposób bydlęta, albo ludzie, którzy mają różne świństwa na sumieniu i inseratami okupują sobie milczenie takiego jak Breiter bandyty.

U nas i na świecie.

Car opuszcza dziś Swinemünde, (albo Świnioujście, jak się ono po polsku nazywa,) a cała prasa snuje najrozmaitsze wnioski i domysły na temat tego zjazdu.

Zastanówmy się także nad tym zjazdem, który bez wątpienia wywrze wielki a z pewnością

niekorzystny wpływ na nasze położenie

pod pruskim i rosyjskim zaborem.

Pierwszy, sobotni dzień zjazdu, jest bez znaczenia. Upłynął on na etykietalnych powitaniach, na przedstawianiu wzajemnem admirałów, członków rodziny, na zwiedzaniu okrętów itd. W dniu tym monarchowie o polityce mało albo wcale nierozmawiali.

Gorszą natomiast była niedziela.

W niedzielę, jako w rocznicę urodzin carowej, do zwykłych dworskich form etykietalnych, domieszany został pierwiastek rodzinny, ciepły i serdeczny, więc przypuszczać należy, że jeżeli była jaka sztywność w sobotę, to ustąpiła doszczętnie i nastało zupełne — jak to mówią — rozkrochmalenie. Car, otoczony dokoła w zwykłych warunkach jedynie biurokracyą, łapczywie wyglądającą na jego łaski i dary, a poza pierwszymi szeregami tej biurokracyi widzący tylko ponure i zawzięte twarze królobójców i anarchistów, musiał z pewnem uczuciem ulgi zasiadać do stołu na *Hohenzollernie*, na którym już mu nie groził żaden zamach. Zapewne mimowolnie budziła się w jego głowie myśl:

jakże tu dobrze, bezpiecznie, spokojnie!

Naprzeciw siebie widział wesołą i otwartą twarz cesarza Wilhelma, obserwował jego żywe ruchy, jego serdeczny głos i wielką prostotę w obejściu. Bo monarcha niemiecki umie oblec się w jagnięcą skórę, umie oczarowywać ludzi, jeżeli tylko chce, a że w danym razie na chęciach mu nie zbywało, to pewna. Ztąd wnosić wypada, że zjazd się udał, że obie strony są z niego zadowolone, i że cel, dla którego go urządzono, został osiągnięty.

A jakiż był ten cel? — Oficyalnie: oddanie z rosyjskiej strony rewizyty za zeszłoroczną niemiecką wizytę na wodach Finlandyi. Czy jednak żadnego innego celu nie było? Niezawodnie był, bo inaczej nie asystowaliby zjazdowi kanclerze ks. Bülow i Izwolskij, dygnitarze tacy jak Mosotow, szef carskiej kancelaryi etc. Monarchowie nie biorą ze sobą ministrów, jeżeli nie są im potrzebni do wymiany myśli i ułożenia pewnych punktacyj. Kto jedzie się bawić, ten nie obciąża kufra encyklopedyą, kodeksem i podręcznikami. A na takich zjazdach ministrowie i sekretarze stanu odgrywają rolę podręczników. Są ruchomą biblioteką i przenośnym archiwum. Wiedzą wszystkie daty i cyfry, odrazu dostrzegają sprzeczności, jakie mogą powstać między projektem nowego układu, do którego się zapalili ich monarchowie, a układami już zawartymi, przewidują niebezpieczeństwa, ostrzegają przed kolizyami.

Obecność ministrów, to jeden argument, przemawiający za tem, że oprócz towarzyskiej i sąsiedzkiej grzeczności

był ważny polityczny cel zjazdu.

Drugiego argumentu dostarcza teraźniejsza sytuacya Europy.

Oto naprzeciw siebie stoją dwa ścisłe przymierza: trójprzymierze Austryi, Niemiec i Włoch i dwuprzymierze Francyi i Rosyi. Dopóki Rosya była wielką potęgą militarną, potrzebującą pieniędzy, dopóty sojusz rosyjsko-francuski miał racyę bytu. Rosya dawała bowiem Francyi zapewnienie, że Niemcy jej nie zaatakują, a Francya pożyczała Rosyi pieniądze. Ale dzisiaj jedno i drugie ustało. Rosya jest militarnie tak słabą, że owej rękojmi nie może dać Francyi, a Francya,

pożyczywszy Rosyi 16 miliardów franków,

nie może już więcej lokować swych kapitałów na tę zupełnie niepewną hipotekę. Nadto jeżeli ze stanowiska militarnego Rosya nie przedstawia już dziś dla Francyi tej wartości, jaką przedstawiała przed wojną z Japonią, to znowu i Francya nie tworzy pod względem militarnym tej potęgi, jaką reprezentowała wtedy, gdy Rosya zawierała z nią ściśle zaczepno-odporne przymierze. Wprawdzie aureoli wojennej nie miała i wówczas żadnej, ale w każdym razie miała armię liczną, dość nieźle uzbrojoną i prowadzoną przez starych i doświadczonych wodzów. Dzisiaj zamiast tego, ma

zbieraninę zdemoralizowanych żołnierzy,

źle uzbrojonych i komenderowanych przez oficerów, którzy zdobyli szlify w przedpokojach przewódzców radykalnych stronnictw.

Ale może jednak przeciw zewnętrznemu wrogowi armia ta potrafi dzielnie stawić czoło?

105

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Rezultatem tych chwilowych niepewności było to, iż dosyć często przechodząc koło szpitala „Dzieciątka Jezus“, dowiadywał się o zdrowie nieszczęśliwej, a za każdym razem rozjaśniała mu się fizyognomia, gdy szwajcar zakładu, z miną zawsze ponurą odpowiadał mu:

— Co raz gorzej, prawdopodobnie lada chwila skończy.

Takie wypytywania się trwały przez długie dwa tygodnie, po jakim to czasie Eberski się już prawie zupełnie uspokoił, przestał odwiedzać nieszczęśliwą i dopytywać się o stan jej zdrowia.

Prócz Eberskiego, w naturalnym porządku rzeczy, niesłychanie zainteresowanymi byli w tej sprawie wszyscy ci, których mieliśmy sposobność poznać w ciągu naszego opowiadania.

Odwiedzał więc biedną Anielkę przedewszystkiem pan sędzia, odwiedzał Machnicki, odwiedzał pan Czesław, odwiedzał czarny Franek, który ze swojej strony ani na chwilę nie spuszczał z oka Eberskiego, śledził go pilnie i on to, właśnie, zauważywszy, jak często dopytuje się zbrodniarz o zdrowie nieszczęśliwej, polecił szwajcarowi komunikować mu najgorsze biuletyny.

Tymczasem chora faktycznie powracała do zdrowia. Młodość i niespożyte jeszcze siły pozwalały jej kościom połamanym się zrastać, gorączka z dniem każdym się zmniejszała, a bladość twarzy nieszczęśliwego dziewczęcia po dwóch tygodniach skutkiem przebytych cierpień była jedynym objawem choroby.

Anielka leżała na sali chirurgicznej w oddziele kobiet smutna i zamyślona, kiedy w pierwszym dniu po powrocie jej do przytomności zbliżyła się do niej siostra miłosierdzia.

Na widok tej istoty cicho i spokojnie, jak anioł pocieszenia niosącej lekarstwo do jej ust, po raz pierwszy uśmiechnęła się Anielka.

— Cóż panienko? — zapytała siostra — lepiej ci już teraz?

— O lepiej! — była odpowiedź.

— Przypominasz sobie wszystko, coś przeszła.

— O tak!

— Nie możesz mi tego opowiedzieć.

— Owszem.

— Może cię to jednak jeszcze zmęczy?

— Bynajmiej. Wiem, że Pan Bóg ukarał mnie za brak oporu przeciwko pokusom. Wszystko wydaje mi się, jakby snem, który przebyłam: a jednak, siostro, to było strasznem!

— Jakim sposobem się tam znalazłaś?

— Siostro kochana, byłam od dawien dawna samą na świecie.

— Samą? od kiedy?...

— Zdaje mi się od tej chwili, kiedy się urodziłam.

Tu Anielka uważnie, jakby siląc się na przypomnienie sobie czegoś, obejrzała się po sali szpitalnej i spytała siedzącej przy niej siostry:

— Siostro! gdzie ja jestem?

— W szpitalu „Dzieciątka Jezus“.

— Tak mi się coś zdawało. Pamiętam te ściany i te kąty, do których, będąc dzieckiem czasami zaglądałam.

— Więc ty dzieciństwo swoje spędziłaś tutaj?

— Tak siostro! Przyniesiono mnie tutaj i rzucono do żłobka jak szczenię.

— Biednaś! — szepnęła siostra miłosierdzia.

— Matka się wyrzekła, zaparła i pozwoliła na to, aby w dzieciństwie myśleli o mnie ludzie, a później ja sama...

— Nie zbadane są wyroki nieba, moje dziecko.

— Jedynem dobrem mojem wspomnieniem, siostro, to jest ten kącik, wiesz, tam na górze. Tak mi w nim było dobrze, tak spokojnie i nic mi nie brakowało. Ludzie dobrzy obchodzili się ze mną, jak z dzieckiem, dali nazwisko, którego odmówiła matka, a nawet niezapominali o gwiazdce na Boże Narodzenie i o lalce...

— Cóż potem z tobą się stało?

— Potem... Poszłam zwykłą koleją: podrosłam, oddano mnie do sierotek dobroczynności, tam wyuczono szyć i pracować, a potem jedna dobra pani na Czystem wzięła mnie do siebie...

— I dlaczegożeś ztamtąd wyszła?

— Albo ja wiem? Z początku było mi dobrze, bardzo dobrze, ale w końcu coś się zmieniło nagle, moja dobra poczciwa pani, zaczęła się na mnie gniewać, irytować bez przestanku. Znosiłam to wszystko z najwyższą cierpliwością, byleby mnie ztamtąd nie wypędzono...

— Uczyniłaś coś złego? — powtórzyła siostra.

— Nie wiem, może... ale winy w sobie nie czułam. Zjawili się jacyś państwo, podobno krewni mojej pani, ci także krzywem na mnie spoglądali okiem, dosyć, że pewnego wieczora powiedziała mi pani, ażebym się od niej wyniosła.

(C. d. n.)

Na to pytanie odpowiedzieli trzej najznakomitsi generałowie francuscy Hagron, Michel i Metzinger, uważani za najzdolniejszych: podali się świeżo do dymisyi oświadczając, że nie mogą brać odpowiedzialności za gotowość bojową armii francuskiej, znajdującej się teraz w zupełnym rozstroju.

A oto, jaki jest tego powód: Młodzież męska we Francyi, podobnie jak na całym świecie, nie chce służyć w wojsku. Że jednak bez wojska obyć się niepodobna, więc przynajmniej pragnie możliwie jak najbardziej ukrócić czas tej służby, a zatem z trzech lat zniżyć na dwa lata. Posłowie, umizgający się do pospólstwa o mandat, przyrzekli tłumom, że

uchwalą ustawę o dwuletniej służbie.

I uchwalili, a nadto, żeby zaraz ludność odczuła dopełnienie danej przez nich obietnicy, przeprowadzili to, że rozpuszczono natychmiast wszystkich tych żołnierzy, którzy już dwa lata wysłużyli. Tym sposobem trzecia część armii francuskiej rozeszła się na wiosnę do domu. Nagle stan czynny wojska, dla przypodobania się ludności, zmniejszono o jedną trzecią. Po kilku dniach okazało się, że taki stan rzeczy jest niemożliwym, że nietylko niebezpieczeństwo jest wielkie wobec Niemiec, ale że nawet dla samej służby wojennej jest niepodobieństwem zarządzać dalej armią w sposób tak dyletancki. Tu mimochodem należy zaznaczyć, że ministrem wojny we Francyi jest człowiek cywilny, który żadnych studyów wojskowych nie posiada, ale za to w nic nie wierzy i jest czerwonym republikanem.

Żeby zapełnić luki, powstałe wskutek rozpuszczenia jednej trzeciej części armii, powołano pod broń rezerwy z lat dawniejszych. Powołane nagle i to w niezwykłym czasie, oderwane od pracy i rodzin,

rezerwy te poczęły się burzyć

i oto od paru miesięcy rząd francuski z jednej strony tłumi ciągle rozmaite bunty po garnizonach, z drugiej usiłuje wszelkiemi siłami zakryć istnienie tych buntów przed argusowemi oczami prasy, Niemiec i Rosyi.

Wśród tych kłopotów jak grom uderzyło w gabinet pana Clémenceau podanie się do dymisyi owych trzech generałów. W podaniu swem powiedzieli oni: W jesieni zostaną rozpuszczone rezerwy z lat dawnych i zastąpione świeżym kontyngentem rekruta. Stan armii będzie się więc w październiku 1907 roku przedstawiał tak, że zaledwie jedna trzecia część żołnierza będzie jako tako ze służbą obeznana, jako służąca już od roku, zaś dwie trzecie będzie to rekrut nowozaciężny, nie mający najmniejszego o służbie wyobrażenia. Ponieważ nadto przeprowadzono nagle reformę służby z trzyletniej na dwuletnią i nie przygotowano potrzebnej, znacznie większej liczby ani podoficerów, ani oficerów niższych stopni, — przeto nie możemy wziąć odpowiedzialności za gotowość bojową takiej armii i podajemy się do dymisyi.

Przenieśmy się teraz myślą do Petersburga i zdajmy sobie sprawę z tego usposobienia jakie tam od jakiegoś czasu panuje. Rosya związana jest sojuszem z krajem republikańskim, będącym przeciwstawieniem wszystkich tych zasad i idei, które tworzą podstawę rosyjskiego tronu;

sojusz ten był zatem wstrętny,

ale jego wstrętność okupywały dwie rzeczy: pożyczane ciągle miliardy i okazale wyglądająca cyfra dwumilionowej armii francuskiej. Tymczasem dzisiaj się okazuje, że już pieniędzy Francya nie pożyczy więcej, a że armia jej ma wartość źle uzbrojonego pospolitego ruszenia. Cóż naturalniejszego w takich warunkach, jak to, że Rosya wyciąga dłoń przyjazną do Niemiec i proponuje zawrzeć z nimi znowu przymierze?

Rzecz prosta, że Niemcy z radością dłoń tę uścisną, raz dlatego, że nie koliduje to wcale z tem trójprzymierzem, w którem Niemcy są teraz; owszem, zarówno Austrya jak i Włochy nie będą miały nic przeciw przybliżeniu się Rosyi do nich; powtóre dlatego, że zabiegi króla Edwarda VII.,

zmierzające do odosobnienia Niemiec

będą tem mocno pokrzyżowane.

Oczywiście nie należy przypuszczać, żeby przewidywane zmiany w konstelacyi europejskiej nastąpiły zaraz. Zjazd w Swinemünde utoruje tylko do nich drogę i stworzy nastrój odpowiedni, a swoją drogą przez proste wrażenie wzmocni pozycyę tronu i rządu rosyjskiego i poprawi kredyt Rosyi.

Że na tym zjeździe

my najgorzej wyjdziemy,

o tem niema co i wątpić. Już to cesarz Wilhelm, mówiąc o zewnętrznych wrogach z carem, niezapomniał i o „wewnętrznych nieprzyjaciołach państwa“, za jakich nas uważa. Bo w pojęciu tego Teutona, kto mu się niepozwoli deptać i krzywdzić, ten jest jego wrogiem, ciężkim, niebezpiecznym wrogiem!

Rajsuli i Casablanca.

Sułtan marokkański ma teraz podwójny kłopot: z Rajsulim i z Casablanca. Ciekawą jest historya Rajsulego, której początek może nie wszystkim jest znany. Rajsuli był sobie do niedawna wodzem małego szczepu, jakich mnóstwo jest w Afryce północnej. W pobliżu Tangeru pochwycił on Amerykanina Perdykarego i powiódłszy ze sobą, zażądał od sułtana za wypuszczenie go okupu 400.000 franków i godności baszy Tangeru. Sułtan rad nierad zgodził się na to i zbój zbudował sobie pałac w Zinath, zaś w swojem zastępstwie wysłał do Tangeru Ben Mansura, który zaprowadził wprawdzie w okolicy wzorowy porządek, ale jednak sprawił równocześnie dyplomacyi europejskiej, która nie chciała uznać go gubernatorem, wiele nieprzyjemności. Francuska dyplomacya zażądała od sułtana usunięcia z Tangeru ludzi Rajsuliego, sułtan zgodził się wreszcie na to i wypowiedział swojemu baszy wojnę. Wojna ta ciągnie się już od grudnia przeszłego roku, obecnie zaś doszła do tego stadyum, że ulubieniec sułtana i naczelny wódz jego armii Maclean (Szkot z pochodzenia), wysłany w celu pochwycenia buntowniczego baszy, sam dostał się doń w niewolę.

Wogóle bunty przeciw Europejczykom są tam częste, a dziwnym zbiegiem okoliczności, wybuchają one zawsze w okolicach odwiedzanych przez algierskich Arabów i z reguły ofiarą buntu padają tylko francuscy obywatele, tak, że francuska dyplomacya ma zawsze prawo do skarg i groźb. A przecież, buntom tym zapobiegłoby zupełnie, wykonanie postanowień konferencyi w Algeciras odnośnie do organizacyi policyi. Zrozumieć trudno, dlaczego tej policyi dotychczas nie stworzono. — Szwajcarski pułkownik Müller, szef marokkańskiej policyi, bawi w Tangerze już od początku tego roku, jedynym zaś jego czynem było to, że napędził dodanego sobie adjutanta, szwajcarskiego kapitana Fischera, który od szeregu lat trudnił się w Tangerze handlem sera i masła. Wedle brzmienia algecirskiej ugody, w każdem marokkańskiem mieście portowem, w którem mieszkają Europejczycy, zorganizowaną być miała policya, którą nawet w armaty wyposażono. — Zamiast jednak ową policyę organizować, od kilku już miesięcy kłócą się dyplomaci między sobą o barwę spodni. Jedni widzieć chcą policyantów ubranych w spodnie czerwone, inni w niebieskie. Gdyby policya ta już istniała, masakra Europejczyków w Casablanca byłaby niemożliwą.

Dwaj aktorzy.

W marnej knajpie, w X. mieścinie,
Szlachcic, goniący ostatkiem,
Siedząc przy cienkim węgrzynie,
Spotkał aktora przypadkiem.
Hej, toż gratka!
— Chodź, Hamlecie,
I pij błaźnie!
— Błaźnie? Co to?
— Tak, widzisz, zowią na świecie
Tych, co komedyę grają za złoto.
Na to aktor:
— Milcz, wasze, Dosyć już do kata!
Ja, grając moje role, widzów uczę, bawię,
Leczgdy ty, tonąc w długach, udajesz magnata,
Jaki pożytek niosą twoje pióra pawie?

Faustyn Bicz.

Tragedya przy telefonie.

(Do ryciny na stronie 1.)

Rozgłośnym jest świeżo dramat małżeński, jaki się rozegrał w pewnej posiadłości wiejskiej opodal Wersalu. Oto Pierre Delancel, ceniony powszechnie inżynier zastrzelił własną żonę, kierowany zazdrością, a spowodowany wiarołomnością małżonki.

Pobrali się z miłości!

Ona miała 26 lat — on dojrzały już w latach — mimo to jednak czuli się bardzo szczęśliwymi — tak bowiem mówił Delancel przed sędziami.

Jeździli, bawili się, używali wspólnie rozkoszy światowych, miodowe miesiące minęły, jak złocisty, kwitnący sen.

Wszędzie jednak jest „ale“.

Na jednym z większych balów przedstawiono im młodego rzeźbiarza dra Roberta Vialot'a — w którym zaraz poznał Delancel, że ten będzie przyczyną jego zburzonego szczęścia.

Piękna i rozkoszna Łucya, wpadła w oko Vialotowi, ale i jej również podobał się przystojny i sławny rzeźbiarz.

Podobał się tylko!...

To też tańczyła z nim bez przerwy... aż do zmęczenia!

Niepodobało się to mężowi — zwrócił też jej uwagę. Wyśmiała go. Pierwsze uczucie zazdrości poczęło sztyletować serce Delancela. Gdyby tylko to jedno!

Ba, ale w niedługim potem czasie spostrzegł Delancel, że żona jego stroi się zawsze wyszukanie, że wychodzi często z domu sama, że stała się nadzwyczajnie nerwową.

Podejrzenia wzrosły, gdy oświadczono raz Delancelowi, że widziano jego żonę w parku Monceau na spacerze z rzeźbiarzem. Przyszły później kompromitujące anonimy.

Musiał wreszcie rzecz wyjaśnić... tak dłużej być nie mogło, okropne myśli poczęły mu mózg dręczyć — musi, choćby się miał najstraszniejszej wieści dowiedzieć.

Pewnego dnia więc kazał żonie w swej obecności pod groźbą rewolweru połączyć się telefonicznie z rzeźbiarzem. Jedną słuchawkę dał jej, drugą sam trzymał. Na pytanie Vialota „kto mówi" — odpowiedziała: „Łucya" — „A można przyjść?" — pytał. — Pod rozkazem męża odpowiedzieć musiała: — „Można". — „W tej chwili przyjdę, moja nadroższa" odrzekł rzeźbiarz... Wówczas ta krzyknęła co sił: „Nie przychodź, bo mój mąż chce cię zabić.

W tej chwili rozległ się huk wystrzału. To strzelił do żony Delancel... Padła na miejscu trupem.

Przygody cara na morzu.

Specyalny korespondent wiedeńskiej *N. Fr. Presse* donosi, iż car miał bardzo burzliwy przejazd. Jeden z towarzyszących „Standardowi" statków minowych musiał w drodze sygnalizować o pomoc, gdyż skutkiem szalonej fali cała załoga uległa chorobie morskiej.

Podczas obiadu przy stole carskim pospadała cała zastawa.

Car, który dla bezpieczeństwa woli podróżować morzem, niż lądem, musiał przechodzić chwile przerażenia, gdy się przekonał, że fale mogą być nie mniej od bomb straszne.

Tenże sam korespondent przytacza dowód typowo rosyjskiej gospodarki, która uwidoczniła się i na jachcie carskim. Mianowicie zabrano w drogę niedostateczną ilość prowiantu. Konsul rosyjski otrzymał nagle w sobotę popołudniu zlecenie, aby postarał się o 300 klg. mięsa, 600 klg. mąki i t. d.

Otóż takie zlecenie sprawiło konsulowi nielada zakłopotanie, gdyż w Świnoujściu, przepełnionem gośćmi kąpielowymi, brak większych zapasów; w dodatku nazajutrz przypadała niedziela. Piekarze zostali narażeni na utratę odpoczynku niedzielnego, gdyż w przeciwnym razie załoga rosyjska znalazłaby się bez chleba.

Cała zatoka w Swinemünde roiła się i od obcych okrętów, które chciały widzieć carskie statki! Jeden z tych okrętów przepłynął przez kordon statków, otaczających obu monarchów, wskutek czego powstał wielki popłoch wśród floty, gdyż obawiano się, że to jest okręt rewolucyjny. Ostatecznie statek ów jest prywatny jakiegoś bardzo ciekawego Anglika, zmuszono go do wypłynięcia znowu po za kordon.

Bandyci rosyjscy w Galicyi.

(Mord i rabunek w Gusztynku).

We wsi Gusztynku pow. Borszczowskiego własności hr. Gołuchowskiego dokonano w nocy z soboty na niedzielę okropnego morderstwa połączonego z rabunkiem. Mianowicie banda rabusiów — najprawdopodobniej, bandytów z Królestwa napadła w nocy na dwór dzierżawcy Gusztynka Axelrada, zrabowała znaczniejszą sumę pieniędzy, wiele kosztowności i zamordowała 20-letniego syna Axelrada. Rabusiów było sześciu. Mord ponadto jest tembardziej znamienny zuchwałością, że zabudowania folwarczne wraz dworem położone są tuż przy posterunku żandarmeryi.

Bliższe szczegóły dokonanego napadu są następujące:

O godzinie pierwszej w nocy usłyszał stary Axelrad przejmujący krzyk, z pokoju, w którym spał syn jego Salomon. W pierwszej chwili, niewytrzeźwiony jeszcze ze snu, nie zdawał sobie sprawy z niezwykłego zajścia, gdy jednak krzyk początkowo silny słabnął, począł Axelrad nawoływać syna i gdy zaniepokojony wstawał z łóżka, wtargnęło do pokoju, w którym spał on i kilkunastoletnia córka, sześciu chłopów, odzianych w siermięgi i bosych. Jeden z nich zbliżył się do Axelrada, podczas gdy inni uzbrojeni w żelazne drążki, stanęli rzędem koło łóżka. Wówczas ów pierwszy złoczyńca przemówił do drżącego ze strachu Axelrada.

— Dawaj hroszi.

I po rusku zażądał od niego, aby natychmiast dał mu klucz od kasy ogniotrwałej, która stała obok łóżka, nadto cichym głosem wezwał go, aby jaknajśpieszniej pieniądze wydał, gdyż „w przeciwnym razie może tego żałować". Axelrad dał złoczyńcom klucz, a gdy nie umieli otworzyć kasy, wskazał, jak to uczynić należy. Zapytali za banknotami, które wraz z portfelem utonęły wśród zgiełku, jaki powstał po otworzeniu kasy, w kieszeni jednego z bandytów.

Zawrzało wśród nich, poczęto szukać za portfelem, wybuchła kłótnia, wreszcie złodziej, który pragnął oszukać swych towarzyszy, zwrócił pieniądze z banknotami. Gdy nie mogli otworzyć trezoru, stary Axelrad sam go otworzył, poczem złoczyńcy zabrali kilka worków niklowej monety i nieco przedmiotów srebrnych, gdy w tem przejeżdżający około dworu wóz wzniecił między nimi popłoch, tak, że zabrawszy jedynie pieniądze, oknem uciekli. Furman dworski powracał owym wozem z kolei, a widząc, że coś niezwykłego o tej porze we dworze się dzieje, zawrócił, poczem odjechał do stajni, a zbrodniarze tymczasem dzielili się na dworze pieniądzmi, o czem świadczą gęsto około domu rozsypane niklówki. Po odejściu bandytów straszny domownikom przedstawił się widok. Oto na kanapie leżał młody Axelrad z strasznie poranioną głową, w nieprzytomnym stanie. W mękach strasznych wił się przez kilkanaście godzin, poczem w niedzielę, o 3-ciej popołudniu życie zakończył.

Axelrad opowiada, że odniósł wrażenie jakoby złoczyńcy po otwarciu kasy i otrzymaniu pieniędzy i jemu śmierć zadać chcieli, a tylko turkot przejeżdżającego wozu skłonił bandytów do odwrotu i zaniechania dalszego mordu. Na miejsce zbrodni zjechała komisya sąd.-lek. z Borszczowa, a żandarmerya prowadzi energiczne śledztwo, które do tej pory nie zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem. Są pewne wskazówki, że w szajce bandytów był ktoś dobrze obznajomiony z rozkładem pomieszkania, bo kiedy bandyci zbliżyli się do kuchni, odezwał się wśród nich głos, aby „dali pokój, bo tam słuha" (sługa).

Padło podejrzenie na jednego z włościan, który z zamordowanym miał żyć na złej stopie, komisya znalazła na ciele podejrzanego zdarcie naskórka — wszelkich jednak dowodów brak. Twarze i wogóle osoby zbrodniarzy były zupełnie obce, słusznie tedy może powstać podejrzenie, że wstrętnego mordu dopuścili się bandyci z Rosyi, którzy przeszli nocą granicę i po mordzie tam wrócili.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Przemienienie P. — gr.-kat. Chrystyny.

We środę rzym.-kat. Kajetana Wyz. — gr.-kat. Uspen. ś. Anny.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Przejechanie. Woźnica Leon Wróbel, jadąc szybko ulicą Ormiańską, najechał na Małgorzatę Cwenar, powalił ją na bruk i ciężko ją potłukł.

Walka na cegły. Z. Stoiński rozpoczął na ul. Strzeleckiej walkę ze swoim przyprzyjacielem Z. Kuranem na cegły. Z początku toczyła się ona na żarty, ale później przerodziła się w prawdziwą. Stoiński rozgniewany, że przyjaciel go obrzuca nietylko cegłami, ale i wyzwiskami, palnął go cegłą tak silnie, że Karan padł na ziemię zalany krwią i stracił przytomność.

Komisyoner z długimi palcami. W sklepie złotniczym pana Abrahama Rapsa, przy ulicy Karola Ludwika, zjawił się niejaki Aron Lachs, czeladnik złotniczy i podjął się spieniężyć parę brylantowych kolczyków, wartości 800 koron. Pan Raps znał osobiście Lachsa, wybrał więc kolczyki i powierzył mu je do komisowej sprzedaży z tem zastrzeżeniem, że nazajutrz odda je lub przyniesie należną kwotę. W dniu umówionym Lachs nie przyszedł. Zaniepokojony tem kupiec, począł za nim szukać. Rezultat tych poszukiwań był bardzo smutny. Oto Lachs, wyszedłszy z kolczykami, natychmiast zastawił je w Banku hipotecznym i tego samego dnia rozpoczął podróż do Ameryki. Za sprytnym oszustem wysłała policya listy gończe.

Blacharze z pod ciemnej gwiazdy. Dwóch jakichś chłopców zgłosiło się wczoraj do służącej państwa Heschów, mieszkających przy ul. Żółkiewskiej l. 33, i przedstawili się jako blacharze, żądając klucza od strychu, ponieważ kazano im dach naprawić. Sprytni chłopcy zabrali ze strychu zawieszoną tam bieliznę, naczynia i inne rzeczy łącznej wartości 70 koron, poczem ulotnili się.

Szelma szelmę uczy. Że nasi socyaliści od swych braci za kordonem nauczyli się wiele rzeczy, to nieulega wątpliwości. Nieszczęście tylko, że niemogą ich tak stosować, jakby chcieli, bo policya ma na nich oko. Zato czego się rosyjscy socyaliści od

naszych towarzyszy nauczą, to wyzyskują też, ile dusza zapragnie a kieszeń pomieści. Pamiętne są awantury i terror, jakiego się dopuścili socyaliści na sztuce Krechowieckiego „My“ w teatrze lwowskim. — Otóż ten sam kawał poczęli teraz stosować bojowcy w Królestwie, rozumie się do nieco praktyczniejszych celów, bo celem wymuszania pieniędzy. Zjawiają się mianowicie na różne przedstawienia — gdzie niema zwłaszcza policyi, i grożą skandalem, wywołaniem paniki itp., jeżeli dyrektorzy lub urządzający zabawę nie dadzą im okupu. Taki terror zaczęto stosować głównie na prowincyi, gdzie oszustom udało się wyłudzić pokaźne sumy. Dyrektorzy bowiem obawiają się, że w razie skandalu stracą nietylko dochód za bilety tego dnia, lecz że publiczność przez jakiś czas przestanie wogóle uczęszczać na widowiska.

Złamał nogę rębacz Teodor Pałyga podczas rozbierania schodów w piwnicy przy pl. Strzeleckim 1. Pogotowie założyło mu prowizoryczny opatrunek i odwiozło go do szpitala.

Nasz reporter pisze:

Gdyby nie pies, wypadłoby mi pióro z ręki. Działo się to pod Dębem. Matka biła dziecko, które przeraźliwie wrzeszczało. Powstało wielkie zbiegowisko. Wysuwa się robotnik Stefan Kąkolski, aby bronić dziecka. A na to wysuwa się znów duży pies, aby bronić matki. Rozumie się nie swojej, tylko matki bitego dziecka. Ten pies ukąsił Kąkolskieo. Kąkolski poszedł na stacyę, gdzie mu ranę wymyto i zalepiono.

Na miejscu tego tragicznego zdarzenia powstała odrazu debata, czy pies był wściekły, lub nie. Ja sądzę, że to zależy od pobudek, które psa do kąsania skłoniły. Jeżeli pies bronił przystępu Kąkolskiemu, ponieważ krzyk katowanego dziecka sprawiał mu przyjemność, to pies widocznie był sadystą, a ja sadystów uważam za wściekłe stworzenia i wszystkich oddałbym hyclowi. Mógł jednak innym być motyw tej psiej rycerskości. Pies mógł wychodzić ze stanowiska, że nienależy ruszać kobiety-matki. Taka pobudka przynosiłaby psu zaszczyt i świadczyła o jego zacnym charakterze. Niechże na podstawie powyższych premis psa zbada nasza akademia weterynaryjna i albo psa ogłosi imfamisem, albo niech go przedstawi do nagrody Nobla.

Wielką uciechę sprawił mi magistrat, który zabronił jeszcze w lipcu sprzedaży ryb w sierpniu, ponieważ sierpień będzie gorący. Śmiałbym się z tego, gdybym niemusiał w palce chuchać i za nos się trzymać, bo mi marzną. Gdyby to tak nasz magistrat był Panem Bogiem i dysponował sobie pogodę! Mielibyśmy ciągły deszcz w lecie, aby magistrat ulic skrapiać niepotrzebował. Ale zato zima byłaby bez śniegu, bo jego wywóz kosztuje. Tylko coby było ze sanną?

Wiedział Pan Bóg co robi, że niedał Ciuchcińskiemu ani Rutowsuiemu kluczy do niebieskich upustów. Dobrze by z tem było magistratowi, ale nie nam obywatelom. Ja pierwszy emigrowałbym ze Lwowa do Kanady. Pewnie szanowna Redakcya chciałaby wiedzieć, dlaczego aż tak daleko? Oto dlatego, bo w Kanadzie niebiją w dzwon ratuszowy, gdy się na Cytadeli siennik z bakcylami pali. Pytam ja się, co komu takie bim-bam pomoże? Czy się ogień spiżu boi? Przeciwnie, spiż stopi się w ogniu, a ogień w spiżu się niestopi.

Proszę mi wybaczyć, że ja dziś tyle filozofuję, i że nawet w analizę psiaduszy się wdałem, ale na mnie przychodzą czasem takie chwile, że muszę wypowiedzieć to, co czuję. Bo ja niejestem takim zwykłym reporterem, co tylko dużo goni, a mało myśli. Ja dużo myślę, a mało gonię. Upośledzenie moich nóg wynagradzam głębią ducha. I lepiej tak, bo nogi są doczesne, a duch wieczny. Nogi można zerwać, a ducha nie. Nogi można przemoczyć, przeziębić i nabawić się kataru, a ducha jeśli moczę, to tylko w gorących napojach.

Moje artykuły muszą na czytelnikach robić kolosalne wrażenie. Lwów niemiał jeszcze reportera filozofa. Ja czuję się niejako zawiązkiem tej przyszłej generacyi dziennikarskiej. Ale, abym się mógł jeszcze lepiej zawiązać, będę prosił o zaliczkę na wrzesień. Zaliczka, jaką brałem w niedzielę, była na październik. Na wrzesień niewziąłem jeszcze nic, i dlatego mam nadzieję, że szanowna redakcya mej prośbie nieodmówi.

Z KRAJU.

Okradzenie artystki lwowskiej. W sobotę przed południem usiadła baletnica operetki lwowskiej, panna Adela Sachsówna, ze siostrą swoją Wandą na ławce na plantacyach przed teatrem w Krakowie. Do pań tych przysiadła się jakaś kobieta, która wkrótce oddaliła się, a po chwili panna Sachsówna zauważyła, że w torebce, którą obok siebie na ławce położyła, brakuje 150 koron. Zaczęto poszukiwania za ową kobietą, którą wkrótce odszukano — ale bez pieniędzy. Aresztowana jest 28-letnia Franciszka Filipowska, kilkakrotnie już karana.

Wymuszenie i zbrodnia przeciw obyczajności. Pewien prywatny urzędnik w Cieszynie, żonaty, dopuścił się zbrodni przeciw obyczajności na 11-letniej dziewczynie, pełniącej usługi w jego domu. Dowiedział się o tem szewc tutejszy T. i pragnął zrobić na tem dobry interes. Udał się do owego urzędnika i przedstawił mu się jako opiekun owej dziewczyny. Urzędnik, przestraszony tem, obiecał mu dać 100 koron, ratami po 10 koron miesięcznie. Szewc T. z otrzymanych pierwszych 20 koron, dziesięć dał dziewczynie, dziesięć zaś zatrzymał sobie. Przypadkiem wpadła na tę brzydką sprawę policya. Gdy urzędnik dowiedział się o tem, porzucił żonę i dom i uciekł, niknąc, niewiadomo gdzie. Przeciw niemu, jak i owemu „opiekunowi“ dziewczyny wdrożono kroki sądowe.

Napad na dwór w Ponikwodzie. Onegdaj o godzinie 10-tej wieczór do dworu w Ponikwodzie, pod Lublinem, majątku należącego do pani Koryzno, wtargnęło siedmiu bandytów. Dwóch z okrzykiem „ręce do góry“ wkroczyło do sali jadalnej, pozostali zaś pilnowali wszystkich wyjść. Bandyci zabrali 110 rubli i złoty zegarek wartości 90 rubli, oraz kilka pierścionków. Potem przystąpili do osobistej rewizyi obecnych. Jeden z bandytów przystąpił do p. Leona Koryzny i chciał mu zabrać zegarek, lecz ten szybkim ruchem dobywszy brauninga z kieszeni począł strzelać do bandytów, raniąc obu znajdujących się w pokoju. Na odgłos strzałów pozostali bandyci zaczęli uciekać, zabierając rannych towarzyszów. Pan K. wybiegł i począł strzelać do uciekających. Idąc za krwawym śladem, znaleziono na drugi dzień zrana w ogrodzie przyległym ciało jednego z opryszków, który prócz ran otrzymanych ostatnio, miał na ciele dwa niezabliźnione postrzały. W zabitym bandycie poznano jednego z 40 uciekinierów z więzienia lubelskiego, niejakiego Wacława Pałczyńskiego. Przy szczegółowej rewizyi ubrania zabitego znaleziono 50 rubli ukryte w bucie, oraz plan domu i napadu.

Pozostali ranni oraz ich towarzysze zbiegli. W mieszkaniu znaleziono dwa rewolwery: jeden systemu „Brauninga“, a drugi „Buldoga“, oba nabite, porzucone przez opryszków.

Doniesienie waryata. Donoszą z Cieszyna: Murarz Andrzej Busch przyszedł przedwczoraj wieczorem do kasarni arc. Fryderyka, donosząc inspekcyjnemu oficerowi, że mieszkająca z nim Maryanna Cieślarowa została zamordowana przez cyganów. Oficer uwiadomił o tem policyę i wysłał patrol z 16 ludzi złożony. Żołnierze okazali się jednak niepotrzebnymi, gdyż na policyi skonstatowano tymczasem, że Busch jest chorym umysłowo i że owa zabita rzekomo Cieślarowa cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

ZE ŚWIATA.

Skromna panienka. Pewien bogaty osadnik w Dakocie, tak pragnął stanąć na kobiercu małżeńskim, że posłał propozycyę małżeństwa, ofiarując imię i rękę, do pewnego klubu, składającego się z 12 dziewcząt. Wkrótce otrzymał odpowiedź przychylną od najstarszej z panien klubowych, oświadczającą, że wyjdzie za niego pod następującymi warunkami: Ma złożyć dowód szczerości zamiarów; zdolności i kwalifikacyi do stanu małżeńskiego; możności założenia wygodnego ogniska domowego i dostarczania żonie wszelkich komfortów, zbytków i potrzeb; że się wstrzyma zupełnie od użycia tytoniu we wszelkiej formie; że się wstrzyma na zawsze od użycia wszelkich napoi alkoholicznych; że zawsze będzie żył w czystości; że zawsze będzie w rozmowie miły i uprzejmy; że nigdy nie będzie kłał ani używał słów nieestetycznych; że zawsze będzie spędzał wieczory swe w domu, że nie będzie należał do żadnych klubów ani grał w karty lub inne gry; że nie będzie z żadną kobietą flirtował i że pójdzie co niedzielę ze swą żoną do metodyskiego zboru na kazanie. — I za to wszystko ofiaruje mu cna dziewica z Dakoty swe 36-letnie dziewicze wdzięki zawiędłe... Pfuj Teufel!

Lokaj milionerem. Przed dwoma laty zmarła mieszkanka Brukseli, pani Legrand Wautelee, która cały majątek w kwocie 17 milionów franków, zapisała kamerdynerowi swemu, Marthemu, za dziesięcioletnią wierną służbę. Krewni zmarłej chcieli obalić testament, jednakże sąd w ubiegłą sobotę po przeprowadzonej rozprawie, odrzucił prośbę o unieważnienie zapisu, wobec czego testament odzyskał swą pełną prawomocność i Marthe wejdzie w najkrótszym czasie w posiadanie milionów.

Zlot Sokołów w Ameryce. Jak donosi *Dziennik Chicagowski*, odbył się przed kilku dniami w Detroit, w stanie Michigan II. zlot Sokołów.

Przez 4 dni odbywały się obrady, ćwiczenia i festyny. W obradach brało udział 97 delegatów z 50-ciu gniazd. Wogóle gniazd w Ameryce jest 89 z liczbą członków ponad 3200.

Do ćwiczeń stanęło mniej jednak druhów, niż się spodziewano; przekonano się również, że koniecznym jest bliższy kontakt z gniazdami na ziemiach Polski, że dużo jeszcze braków, które co rychlej usunąć należy. Najwyższą nagrodę związkową zdobył Sokół polski z Town of Lake w Chicago... znaczną ilość innych premij zabrał Sokół II. z Chicago, który najświetniej wystąpił i najlepiej się prezentował.

Nowy dyament. Z Kalifornii donoszą o znalezieniu nowego rodzaju drogiego kamienia, który ochrzczono nazwą „Benito“. Jest on przeźroczysty, koloru niebieskiego z odcieniem fijołkowym, przewyższającym piękność szafiru. Stopień twardości jego leży pomiędzy szafirem a opalem. Przy nagrzaniu staje się jasno-czerwonym, lecz potem powraca do swojej barwy naturalnej. Nazwa „Benito“ powstała od miejscowości, gdzie kamień znaleziono.

Czerwone łajdaki. We warsztatach kolejowych w Marburgu kolei Południowej, podwyższono płacę niektórym robotnikom, pomiędzy którymi był jeden, co nie chciał należeć do socyalnych demokratów. Skoro towarzysze dowiedzieli się o tem, że i robotnikowi chrześcijańsko-socyalnemu podwyższono płacę, wpadli w złość i zaprotestowali przeciw temu. To za młody robotnik — mówili, jemu nie należy się podwyższenie i zagrozili strejkiem, jeżeliby mu nie odjęto podwyższenia. Zarząd warsztatów ustąpił socyalistom, choć wiedział że był to jeden z najlepszych robotników, mówiąc, że niechce prowadzić wojny we warsztatach.

Polacy w Japonii. Czasopisma polskie, wychodzące w Ameryce, donoszą o znacznym napływie Polaków do Nagasaki. Po zawarciu pokoju z Rosyą, Japonia stała się gościnną dla poddanych rosyjskich. Na ogólną liczbę 6.000 tamtejszych poddanych rosyjskich przypada jedna trzecia Polaków. Powstały tam liczne agentury handlowe polskie dla handlu z Władywostokiem. Większą część rodaków naszych reprezentują dawniejsi wojskowi.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Sprzedawczyk polskiej ziemi. Z Żórawna donoszą nam o rzeczy, w którą uwierzyć by było trudno, gdyby nie smutne doświadczenie, jakie pod tym względem niejednokrotnie już poczyniliśmy.

Oto hr. Edmund Dzieduszycki, marszałek powiatowy, majątki swe Sułatycze i Marynkę parceluje między Rusinów. Zgłaszali się podobno do kupna parcel i Mazurzy, ale hr. Dzieduszycki wykluczył ich, jako element niedość potulny i uległy. W ten sposób dwa tak piękne kawały polskiej ziemi przechodzą w ręce wroga, który i tak głośno mówi o tem, aby Polaków za San wyrzucić.

O ile znamy stosunki hr. Dzieduszyckiego, nie są one tego rodzaju, aby hrabia Dzieduszycki musiał parcelować i sprzedawać ziemię ojczystą. Niezmusza go do tego potrzeba, tylko chciwość. Ta okoliczność fakt parcelacyi i sprzedaży stawia w jeszcze bardziej ponurem świetle.

Jeźli natomiast przypuszczenie nasze o stosunkach pana hrabiego jest mylne, jeźli rzeczywiście złe położenie finansowe zmusza go do takiego kroku, to jest obowiązkiem pokrewnych mu rodów wszcząć akcyę ratunkową i pomódz hrabiemu w jego opresyi, a niedopuszczić, aby ta droga ziemia nasza z rąk polskiego magnata przechodziła w posiadanie Rusinów.

To też apelujemy do całej rodziny Dzieduszyckich, aby o ile możności, odwróciła tę katastrofę, która na zawsze związe się z ich pięknem nazwiskiem.

TELEGRAMY.

Kapitan zabił żołnierza.

Stanisławów. Wczoraj popołudniu na błoniach Dąbrowy odbywała ćwiczenia 15 kompania załogującego w Stanisławowie pułku piechoty. Podczas ćwiczeń dowódzca kompanii, kapitan Schraub, rozgniewany na jednego szeregowca, pchnął go szablą w piersi i na miejscu trupem położył. Przybył natychmiast na miejsce ćwiczeń pułkownik i kapitana Schrauba aresztował.

Bandyci pod Włochami.

Warszawa. Przedsięwzięte przez naczelnika straży ziemskiej dalsze poszukiwania, w celu ujęcia pozostałych bandytów, którzy ograbili robotników, niosących pieniądze do wypłaty, nie dały żadnych rezultatów. Oprócz dwóch bandytów nikogo więcej nie aresztowano.

Zabicie generała.

Piatygorsk. Wczoraj rano zabito trzema strzałami rewolwerowymi, w centrum miasta, byłego generał-gubernatora Odessy, generała Karangozowa. Złoczyńcy zbiegli.

Wojna persko turecka?

Teheran. Urzędowe telegramy donoszą, że wojska tureckie z artyleryą wkroczyły na terytoryum perskie koło Uzmia i spustoszyły tę miejscowość. Zabiły 18-tu mężczyzn oraz 60 kobiet i dzieci, poczem zabrały obóz perski, w którym było bardzo mało załogi.

Teheran. Wojska tureckie w sile 6000 żołnierzy z artyleryą przekroczyły granicę perską koło miejscowości Saiudshe i pobiły wojska perskie, które zmuszone zostało do ucieczki. Ponieważ rząd perski oświadczył, że nie czuje się na siłach do stawiania oporu Turcyi, zwrócił się do Rosyi i Anglii o pomoc.

Zgnilizna w armii rosyjskiej.

Berlin. Dygnitarze dworscy, którzy tu powrócili ze Swinemünde, opowiadają o niesłychanem rozluźnieniu dyscypliny wojskowej wśród rosyjskich marynarzy. Nawet majtkowie na okręcie Standard, na którym płynął car, leniwo bardzo i niechętnie spełniali rozkazy oficerów, palili podczas służby papierosy i robili uwagi, wskazujące na brak wszelkiej subordynacyi. Ci marynarze rosyjscy, którzy otrzymali urlop i udali się na ląd, zachowywali się niżej krytyki i bez odrobiny godności żołnierskiej.

50 zabitych, 16 rannych.

Paryż. Wykoleił się tuż za Augers pociąg odchodzący do Poitiers. Katastrofa nastąpiła na moście. Maszyna, tender, wagon bagażowy i parę wagonów pasażerskich III. klasy spadły z mostu do Loary. Zginęło 50 osób, a 16 rannych. O ile na razie dało się skonstatować, ulegli katastrofie sami Francuzi. Na miejsce przybył minister robót publicznych, akcyę ratunkową prowadzą żołnierze inżynieryi.

Z powodu gwałcenia dziewcząt.

Nowy Jork. Tłum, oburzony z powodu częstych zamachów na młode dziewczęta, usiłował zlynchować kilku domniemanych sprawców. Rosyanina, Köstnera, którego obwiniano, że wdarł się do pewnego domu, aby stamtąd porwać gwałtem dziewczynę, tłum zbił prawie na śmierć; policya zaledwie zdołała go wyrwać z rąk rozwydrzonego tłumu. Pewnego niewinnego Włocha obito tak, iż niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Socyaliści palą kościoły.

Florencya. Wczoraj odbywał się tu wiec socyalistyczny. Po wiecu, zrewoltowany przemówieniami, jakie na nim wygłoszono, tłum wszczął w mieście awantury, które doprowadziły do starcia z policyą i wojskiem. Podczas tych zajść, wybuchł w dwóch kościołach pożar, podłożony przez rozszalałe gromady awanturników. Tłum nie chciał pozwolić na gaszenie ognia i ustąpił dopiero przed siłą.

Panika w Casablanca.

Tanger. W Casablanca panuje ogromna panika. Wszyscy Europejczycy opuszczają miasto. Którzy nie zdążyli uciec, przebywają w konsulatach mocarstw. Zbiegowie żydzi przywożą okropne wieści o nowych rzeziach. Kapitan krążownika „Galilée“ chciał wczoraj bombardować miasto — powstrzymali go jednak konsulowie. Położenie bardzo groźne.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Historya o wilku wegetaryaninie.

W domu barona Tankréd'a wszyscy byli wegeteryanami, począwszy od gospodarza i jego rodziny, a skończywszy na zwierzętach domowych. Do służby przyjmowano tylko ludzi, w których bifsztek lub comber sarni wywoływał wstręt. Ponieważ baron dobrze opłacał służbę, znajdował więc zawsze lokajów, lubiących ponad wszystko soczewicę, i panny służące, nie uznające nic innego jak szpinak. Mimo pozory, służba haniebnie oszukiwała swego chlebodawcę. Ludzie ci jadali wyłącznie jarzyny, gdy gospodarz obchodził oficyny, lecz pod jego nieobecność spożywali w najlepsze pulardy i inne potrawy, przez wegeteryanizm srodze potępiane. Oczywiście, nic im nie przeszkadzało chrzcić smaczne kąski, przynoszone od rzeźnika, mianem szpinaku lub sałaty, a rachunki, wynoszące np. 23 fr. za szpinak, 31 fr. za soczewicę i 13 fr. za selery, były tylko dowodem powodzenia kuchni wegeteryańskiej: najwidoczniej ludzie nie tracili dobrego apetytu.

*

Co się tyczy zwierząt, to te protestowały otwarcie przeciw wprowadzeniu nowej kuchni. Psy, ponure, z opuszczonymi ogonami, chytrze zerkały ku gołębiom, nie opuszczając nigdy sposobności chwycenia nieostrożnego za gardziołko; a koty, odkarmiane mlekiem lepiej, aniżeli dzieci wiejskie, wyrządzały skoki nielada, gdy któraś z myszy, zawiadomiona o panującym w domu barona wstręcie do mięsa, odważyła się wysunąć nos z dziury. Nizkie te instynkty czworonożnych domowników mocno trapiły barona. Co prawda czworonogi z biegiem czasu, stawały się pod względem upodobań gastronomicznych istotami bardziej kulturalnemi, bo gdy ogrodnik w obecności barona ciskał kotom martwego szczura na pożarcie, te rzucały się na razie na ofiarę (trudno wymagać, by koty potrafiły lepiej panować nad swymi instynktami od ludzi), lecz po chwili, zjeżywszy sierść, odwracały się i odchodziły. Może było to skutkiem tego, że ogrodnik, nie chcąc martwić swego pana, polewał uprzednio szczura naftą.

— A jednak wychowanie zapanuje nad instynktami, — mawiał baron, odchodząc od podobnego widowiska. Wytrwałości, a zobaczymy starania nasze uwieńczone pomyślnym skutkiem.

— Naturalnie, naturalnie — dodawał Józef, nie wspominając oczywiście o używaniu nafty przy eksperymentowaniu kocich instynktów.

Uspokoiwszy w ten sposób zaniepokojone sumienie barona, śpieszył dobry służący do kuchni, gdzie uprzejma kucharka już była przygotowała zrazy z kartoflami, figurujące w rachunkach pod przyjemnie dla wegetaryańskiego ucha brzmiącą nazwą: kotletów kartoflanych z sosem pomidorowym.

Jeżeli baron i goście swych traktował jedynie potrawami nie przynoszącemi szkody biednym stworzeniom, bo tylko dobro tychże gości mając na względzie, gdyż szpinak i sałata łagodząca obyczaje, a marchew i groszek doskonale wpływają na uszlachetnienie charakterów.

Jeżeli ludzkość jeszcze kiedy niekiedy podobną jest do menażeryi, to tylko dlatego, że się nieodpowiednio żywi. Wystarczy stosować przez dłuższy okres czasu odpowiednią dyetę, a raj zapanuje na ziemi. Taką była teorya barona, światłego wegetaryanina i nikt z ludzi nie śmiał jej zaprzeczać.

*

Lecz w głębi ducha, baron niezupełnie był zadowolony. Widocznem było coprawda złagodzenie obyczajów służby, jak również nikt nie mógł zaprzeczyć, że koty, karmione według przepisów wegetaryańskich, czuły wstręt do myszy, ale przykłady te nie potwierdzały ogólnej reguły. W głębi duszy marzył baron o zdobyciu dla idei wegetaryańskiej, dzikiego zwierzęcia, krwiożerczej bestyi! Jakąż rozkoszą napełniało się serce jego, gdy w wyobraźni zarysowywał się obraz wilka, karmionego kapustą, który się w najlepszej komitywie pasł z jagnięciem na soczystej murawie baronowego ogrodu. Podobny widok przekonałby nawet najzawziętszego wroga idei wegetaryańskiej, no i byłby najoczywistszym dowodem słuszności głoszonej przez barona teoryi. Tak, należy do tego za wszelką cenę doprowadzić!

*

I baron poświęcił się całkowicie wykonaniu swego planu. Kazał kupić na targu jagnię, w ogrodzie zoologicznym stołecznego miasta, autentycznego, przez badania zoologiczne zatwierdzonego, wilka i — zachowując wszelkie środki ostrożności — postawił na chwilę je naprzeciw siebie. Aż mrowie przechodziło gdy się widziało, jakiem okiem zmierzyli się przeciwnicy. Po uprzedniem więc stwierdzeniu nieprzyjaznych uczuć obu stron, zamknięto wilka do jednej klatki, jagnię do drugiej i zaczęto edukacyę. Codziennie wypuszczano na łąkę jagnię, dokarmiając je obficie strąkami słodkiemi i soczystemi. Bydlątko nabierało tuszy i nie zdawało się być niezadowolonem ze swego losu.

Ale wilk?... Ten był bardzo niezadowolony. Groszek nie zachęcał go bynajmniej do jedzenia, przed selerem krył się w przeciwległy kąt klatki, a urozmaicenie posiłku piękną, słodką cebulą hiszpańską, przyjmował zawsze przerażającem szczekaniem.

Wobec tego, postanowił baron przyzwyczajać go stopniowo do kuchni wegetaryańskiej. Zaczęto od chudego mięsa, ptactwa, młodej baraniny, potem dodawano do posiłku ryby i jaja. O ile te ostatnie pływały w maśle, wilk akceptował półmisek, ale jaja, gotowane na miękko, nie robiły na nim najmniejszego wrażenia, a doskonałe sardynki w oliwie, wywoływały pogardliwy pomruk. Wymownemi zato były spojrzenia, podczas podobnych uczt w stronę małego jagnięcia!

Baron nie dał jednak za wygraną, pracując dalej nad uszlachetnianiem wilczych instynktów. Żeby wychowanka zupełnie nie zrazić, zaczęto po każdym tygodniu stosowania kuchni wegetaryańskiej, pozwalać przez jeden dzień na używanie mięsa w nadziei, że ostatecznie dobre wychowanie, doprowadzi do uszlachetnienia krwiożerczych instynktów wilka. Niestety! dobre wyniki kazały długo na się czekać. Po sześciu miesiącach wilk wynędzniały, z szerścią zjeżoną na grzbiecie, jednako nieprzyjaźnie spoglądał na jagnię, a po roku, jeszcze dziwnie uważnie śledził wzrokiem za głaszczącą go ręką barona.

Ostatecznie jednak po dwóch latach wytrwałego i wytrawnego chowania zdawał się być tyle uszlachetnionym, że baron zdecydował się na skonfrontowanie wilka z trykiem. Jakaż była radość wychowawcy, gdy ujrzał marzenie swe spełnione; wilk najspokojniej spojrzał na barana nie uczyniwszy mu nic złego. Wychowania nie zaniedbywano i nadal. A po czterech latach wilk, wyłysiały, jak najpracowitszy gentleman, usposobiony był tak pokojowo, niby członek kongresu w Haadze. Postawiony naprzeciw tryka, pogardliwie zwrócił się do niego tyłem.

— Nareszcie zawołał uradowany baron. — Zawsze mówiłem, że wegetaryanizm sprowadzi raj na ziemię.

*

Dwudziestu najzawziętszych zwolenników wegetaryanizmu zostało zaproszonych do pałacu barona. Miano pokazać zbawienne skutki, jakie wywołują jarzyny i owoce na usposobienie. Biesiadnicy zjedli właśnie soczewicę i czekali na szpinak, gdy wbiegł zdyszany służący:

— Panie baronie! panie baronie... baran... baran...

Więcej nie mógł mówić.

Dwudziestu wegeteryan podniosło się jak jeden mąż i wybiegło do ogrodu.

Cóż się okazało? Na zielonej murawie, usianej ślicznymi kwiatkami, zwycięsko wznosząc rogi, stał tryk i pożerał wilka.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K.“ do Administr. Gońca.

Ucznia poszukuje cukiernia Piotrowskiego, ulica Grodecka 52. 1208

Dobry interes istniejący 18 lat z powodu słabości właściciela zaraz do nabycia. — Wiadomość w Administracyi Gońca. 1208

Zdolnego czeladnika przeważnie do brzytew poszukuje J. Lauruk, nożownik, Halicka 6. 1211

! Otwarcie mleczarni !

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem

MLECZARNIĘ I KUCHNIĘ DOMOWĄ

przy ul. Leona Sapiehy 51 a.

1141 Władysław Schirl.

Przyjmuję Abonentów.

Rymanów willa „Zofia“ poleca mieszkania i wikt znakomity. Ceny bardzo umiarkowane. 1222

Winogrona stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od 4½ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Pisarz ekonomiczny ze szkołą rolniczą i z jednoroczną praktyką gorzelniczą poszukuje posady od 1. października. H. D. poste restante — Czarnokońce Wielkie. 1251

Fortepian Schtreichera krótki, prawie nowy, z powodu wakacyi tanio sprzedam. Wojnarowicz, Rynek 8. 1250

Potrzebne są dwie kasyerki zaraz. Bliższa wiadomość w handlu Leonarda Soleckiego ul. Batorego 2. 1224

Ustawa pensyjna

tudzież nowe ustawy o poborach i dodatkach aktywalnych urzędników państwowych, państwowego personalu nauczycielskiego, personalu kancelaryjnego i pomocniczych sług przy władzach i zakładach państwowych, oraz oficyantów i aspirantów pocztowych, pomocników pocztowych — wreszcie pomocniczych mechaników przy urzędach pocztowych i telegraficznych, zebrał i przełożył na język polski dr. Stanisław Grabscheid, c. k. sekretarz skarbu. — Cena egzemplarza 1 K. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz u nakładcy A. Goldmana, drukarnia we Lwowie, ulica Sykstuska l. 29.

Ośm dużych oleandrów tanio sprzedam. Cukiernia Grodecka 52. 1208

Fortepiany

krótkie, okazyjnie w wielkiem wyborze i dobrym stanie z powodu wakacyi od 40 do 380 zł., pianino nowe, sprzedam. Łyczaków 4. 1104

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Dlaczego?

M. Kuczabiński we Lwowie, Czarnieckiego 2 sprzedaje wiele ram obrazów, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie odbiorców.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Zajęcia biurowego przy administracyi lub ekspedycyi poszukuję. — Łaskawe zgłoszenia przyjmie R. R. Administracya Gońca.

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi

poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS „OGNIOTRWAŁYCH“

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Poszukuję służącego z dobremi świadectwami. Stromenger, ulica Karola Ludwika 5. 1231

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE POLECA

J. DĄBROWSKI

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4.

959 II

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

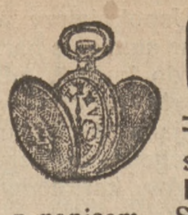
1135

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej

pasaż Mikolascha. 504



Cały garnitur

składający się: z zegarka niklowego. — 30 godzin idący, z napisem „System Roskopf patent“ wraz z pięknem łańcuszkiem, szpilki do krawatek, pozł. spinki do mankietów i do koszul wszystkie pięknie — grawirowane **tylko 5 kor.**

Do nabycia u firmy

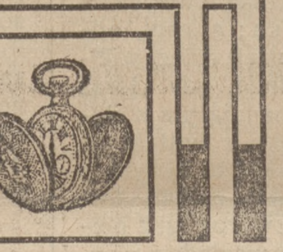
MICHAŁ HOROWITZ — Kraków, Koletek 4.

Cenniki darmo i opłatnie. 1236

STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.

zegarmistrz



poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Balladą Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.